



**Pamięci Profesora Zenona Urygi**

## ***Czas na mnie...***

Czas na mnie  
czas nagli

co ze sobą zabrać  
na tamten brzeg  
nic

więc to już  
wszystko  
mamo

tak synku  
to już wszystko

a więc to tylko tyle

tylko tyle

więc to jest całe życie

tak całe życie

Przypomniał mi się ten poruszający wiersz Tadeusza Różewicza<sup>1</sup>, gdy dotarła do mnie wiadomość o śmierci Profesora Zenona Urygi. Czas na mnie, czas nagli – w zasadzie dokładnie te same słowa usłyszałem od Niego, gdy spotkaliśmy się po raz

---

<sup>1</sup> W tekście wykorzystano dedykowany pamięci Konstantego Pużyny wiersz Tadeusza Różewicza \*\*\* [*Czas na mnie*] (według wydania: T. Różewicz, *Wybór poezji*, wstęp i oprac. T. Skrendo, Wrocław 2017, s. 598), fragmenty tekstu Zenona Urygi *Dwie pierwsze moje lektury – gawęda o czytaniu* (w: *O tym, co Alicja odkryła... W kręgu badań nad toposem dzieciństwa i literaturą dla dzieci i młodzieży*, red. A. Ungeheuer-Gołąb, M. Chrobak, M. Rogoż, Kraków 2015, s. 141–146), fragment powieści Wiesława Myśliwskiego *Kamień na kamieniu* (Kraków 2008) oraz fragment zdania Bolesława Prusa z eseju *Słowo o krytyce pozytywnej (Poemat realistyczny w 6-ciu pieśniach)* („Kurier Codzienny” 1890, nr 308, s. 310–316).

ostatni na początku wakacji. Miał Profesor świadomość naglącego czasu, ale doprawdy nigdzie się nie wybierał. Przecież tyle rzeczy trzeba jeszcze zrobić...

Co ze sobą zabrać na tamten brzeg? Nic. Więc to już wszystko, mam? Tak, synku. To już wszystko. A więc tylko tyle? Tylko tyle.

Niczego ze sobą nie zabierzemy na tamten brzeg. Może dlatego, że żadnego „tamtego brzegu” po prostu nie ma, a może na tamtym brzegu nic stąd nie będzie nam już potrzebne. Przechodząc na drugą stronę, wszystko, co ważne i nieważne, zostawimy tutaj. Zostaną najbliżsi, do których właśnie miało się wpaść w niedzielę, zostanie niedokończony tekst na biurku, niezapłacony rachunek za prąd, kubek z niedopitą herbatą i sweter przewieszony przez poręcz fotela...

Więc to jest całe życie? Tak, całe życie...

...nawet jeśli to życie trwa 90 lat. Życie zawsze jest za krótkie, również dla tych – a może zwłaszcza dla tych – którzy ciągle pozostają na tym brzegu, dla których ktoś, kto zawsze był i był, i był... nagle gdzieś przepada. Ale przecież nie przepada całym, bo Profesor na tamten brzeg niczego ze sobą nie zabrał. Zostawił nam wszystko. Wszystko, co miał. Całe życie.

Każdy z nas coś od niego dostał i każdy z nas choć trochę jest mu za coś wdzięczny. Nawet jeśli nie znał Profesora osobiście. Od kilku dziesięcioleci nie ma przecież w tym kraju ani jednego polonisty, który mógłby zdobyć nauczycielski dyplom bez znajomości tego, co mu Profesor Uryga zostawił w swoich książkach. Nie da się prowadzić godzin polskiego bez *Godzin polskiego* Urygi. I prędko się to nie zmieni.

Zresztą wiele Profesor zostawił nie tylko nauczycielom polskim, ale również przyjaciółom ze słowackiej Nitry oraz z Grodna na Białorusi – gdzie współtworzył razem z prof. Haliną Bursztyńską tamtejszą polonistykę – czy choćby ze Sztokholmu. Zapewne do dziś ciepło wspominają Zenona Urygę nawet w dalekiej Korei, bo przecież uczył Profesor w Szklarskiej Porębie koreańskie dzieci, ratujące się tam przed wojną domową w latach 50. Dopiero potem, przez Liceum Pedagogiczne w Lubomierzu, trafił Uryga na dobre na naszą uczelnię. I to uczelni właśnie Profesor zostawił chyba najwięcej. Każdy, kto miał ten przywilej, by na V roku zdawać u niego egzamin z dydaktyki, mógł odczuć, w którym dokładnie momencie zwykły student staje się nauczycielem.

To szkole i nauce o szkole zostawił Profesor serce. Nie tylko był wychowawcą kilku pokoleń nauczycieli, ale także stworzył fundament dydaktyki, przez wiele lat opracowywał bibliografię tej subdyscypliny i prawie ją ukończył, ale i tej roboty trochę zostawił współpracownikom z katedry. Katedrę Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego zaś, zbudowaną przez niego od podstaw i porządnie niczym katedra gotycka, zostawił Instytutowi Filologii Polskiej. Był także Profesor jednym z budowniczych najważniejszej polskiej uczelni pedagogicznej (krakowskiej WSP, w której IFP się mieści), a nawet jej rektorem w przełomowych latach 1990–1993. Miał Profesor Uryga świadomość, że największą siłą naszego uniwersytetu jest jakość kształcenia nauczycieli, zwłaszcza polonistów, i że zwłaszcza w Krakowie nie będzie łatwo. Dlatego zostawił też Pan Profesor parę ważnych wskazówek, co z tym dalej robić.

Był przy tym Profesor Uryga też wybitnym literaturoznawcą. Może dlatego, że to literatura właśnie pozwoliła mu przetrwać najtrudniejsze lata okupacji, choć wtedy Zenon był tylko bardzo małym Zeniem. „Nie czytano mi w dzieciństwie ani nie dawano

do oglądania książeczek dla maluchów” – wspominał Profesor już w „wieku dość pełnoletnim”, a więc równo dekadę temu. „Matka odumarała mnie wcześniej, ojciec nie miał na to czasu, a dobrym ciotkom – opiekunkom brakowało wykształcenia”. Urydze nie brakowało jednak wyobraźni. A gdy tylko nauczył się czytać, zaraz po I klasie, w roku 1942 – jak to ujął – „zanurzył się bez reszty” (siedząc na gałęzi ulubionego drzewa) w *Balladach krasnoludkowych* Witolda Zechentera, które oczarowały go do tego stopnia, że koniecznie chciał je „pożyczyć pewnej blondynce z drugiej klasy, by zyskać jej względy”. Historia milczy na ten temat i nie wiemy, czy udało się ów towarzyski cel osiągnąć, ale wiemy na pewno, że półtora roku później chłopiec całkiem już utonął w *Trylogii*. Posłuchajmy znów małego Zenona:

Uczyłem się wtedy w niewielkiej szkółce, położonej przy ruchliwej szosie z Krakowa do Zakopanego, którą co jakiś czas przetaczały się kolumny niemieckich pojazdów wojskowych. Mijały mnie, gdy wracałem po lekcjach do domu, ale nie budziły ani szczególnego zainteresowania, ani poczucia zagrożenia, gdyż byłem wtedy bez reszty zajęty czytaniem *Trylogii* i żyłem poza rzeczywistością czasu wojny. Maszerując poboczem drogi, trzymałem niecierpliwie nos w małych tomikach powieści, które udało mi się właśnie wygrzebać z domowej biblioteczki. Połykałem w ten sposób zachłannie w drodze i w domu najpierw osiem tomików *Ogniem i mieczem*, potem trzynaście *Potopu* i pięć *Pana Wołodyjowskiego*.

I tak już Profesorowi Urydze zostało. Przez całe życie „połykał zachłannie” literaturę i moc literackiego słowa doskonale rozumiał, więc czytany chętnie się dzielił, sam uczył, jak czytać i jak uczyć czytać. Zostawił nam Pan Profesor parę publikacji na ten temat.

Jako prawdziwy filo-log – a w więc miłośnik słowa – miał też Profesor świadomość i tego, że słowo może budować relacje, że słowo może ocalać, a nawet przywracać oddech w chwilach rozpacz. Zawsze miałem wrażenie – nie tylko ze względu na pewne fizyczne podobieństwo – że był Profesor Uryga młodszym bratem... Bolesława Prusa, więc nie był on ani optymistą, ani pesymistą, ale – jak Prus – humorystą, co pozwalało mu – jak Prusowi – trzymać się „tej granicy, z której równie dobrze widać namacalne fakta rzeczywistości, jak i mistyczne cienie nadzmysłowego świata”. Był zatem Profesor Uryga mistrzem humoru pozwalającego zachowywać zdrowy dystans i zjednującego Mu szczerą sympatię wszystkich tych, którzy mieli szansę choć dwa słowa z Nim zamienić. Każdy z nas na pewno nosi w pamięci jakieś żarty zostawione nam przez Profesora, który lubił się przedstawiać: „niejaki Uryga”. Czasem ten „niejaki” wyraźnie zmieniał się w „nijakiego Urygę”. Ale gdy nie tak dawno jechaliśmy na kongres do zaprzyjaźnionego Poznania, gdzie Profesor miał wygłosić referat zatytułowany *Na cmentarzysku podręczników*, już w samochodzie zaczął mówić o sobie „Zenko Cmentarnik”, na wzór innego Cmentarnika, o imieniu Janko, bohatera utworu Władysława Syrokomli.

Mimo że już niemal od 20 lat Profesor Uryga przebywał na emeryturze, często można go było spotkać na uczelni, a w zasadzie pod uczelnią, i to dosłownie – w piwnicznej czytelni czasopism, gdzie niestrudzenie gromadził dane do bibliografii.

To dlatego na pytanie: „Co słyhać, Panie Profesorze?”, odpowiadał mi zawsze: „Pracuję w podziemiu”. „A nad czym Pan Profesor pracuje?” „Uprawiam naukę”. Ten ostatni żart zrozumiałem dopiero wtedy, gdy nie tak dawno w jego domu zobaczyłem, że przygotowywane w czytelnianym „podziemiu” fiszki Profesor porządkuje niczym grządki, w równo ustawionych na stole podłużnych balkonowych doniczkach...

Co ze sobą zabrać na tamten brzeg? Nic. Więc to już wszystko, mamó? Tak, synku, to już wszystko. A więc to tylko tyle? Tylko tyle. Więc to jest całe życie? Tak, całe życie...

Szymon Pietruszka, główny bohater powieści *Kamień na kamieniu*, gdy już niemal całe życie miał za sobą i jak Pan Profesor przeczuwał, że czas nagli, ze spokojem tłumaczył pewnemu księdzu: „Umrzeć to nie znaczy ten jeden raz umrzeć. Kto wie, może dłużej się umiera niż się długo żyje. A przecież umiera się jeszcze za grobem, umiera się dalej wśród tych, co pozostali żywi”. Można by zatem powiedzieć, że człowiek umiera tyle razy, ile razy w nas umiera pamięć o nim, ale dzieje się to wyłącznie wtedy, gdy ta pamięć rzeczywiście umiera. A to oznacza, że Profesor Zenon Uryga właśnie przeszedł do nieśmiertelności.

Cześć Twojej pamięci, Profesorze...

*Piotr Kołodziej*  
*dyrektor Instytutu Filologii Polskiej*  
*UKEN w Krakowie*  
*8 sierpnia 2024 r.*